

Zdzisław M.

Na kolejnym

odcinek 11

NATO, tym razem już nie milcząco, powyższe stanowisko Moskwy potwierdziło wkrótce, co znalazło swój konkretny wyraz w jego decyzjach. W Brukseli, na spotkaniu rady ministerialnej NATO, w dniu 11 grudnia 1996 r., oświadczono bowiem, że na terytorium nowych jego członków „nie planuje się, ani nie ma do tego powodów, rozmieszczać broni nuklearnej obecnie i w przyszłości”. Stanowisko to potwierdzone zostało przez Radę NATO w dniu 14 marca 1997 r., która dodatkowo rozszerzyła decyzję brukselską zobowiązaniem, że na terytorium tych krajów **nie będzie również większych natowskich sił konwencjonalnych**. Na koniec, żeby już Moskwę uspokoić całkowicie, w Karcie NATO-Rosja z 27 maja 1997 r. wszystko to zapisano jeszcze raz.

Tego rodzaju sytuacja zmusza do głębokich refleksji.

Członkostwo bowiem Polski w NATO, a w pewnym stopniu także w Unii Europejskiej, może mieć sens tylko wtedy, jeśli ma ono na celu jej **wyjście z rosyjskiej „strefy historycznego zainteresowania”** oraz uchronienie się przed ewentualnym przymusowym do niej powrotem.

W tłumaczeniu na język praktyczny, w polskich realiach, musi to oznaczać **stacjonowanie** na terytorium Polski znacznych kontyngentów wojskowych NATO, głównie amerykańskiego, angielskiego i francuskiego, wyposażonych w taktyczną broń nuklearną. Siły takie byłyby nie tylko konieczne do odparcia ewentualnej agresji ze wschodu i północy, ale ponadto byłyby swoistym „zastawem”, dla obrony których to sił ich państwa macierzyste musiałyby wejść w stan wojny z agresorem. W przeszłości Niemcy Zachodnie zabiegały o taką właśnie obecność natowskich wojsk na swoim terytorium, amerykańskich zwłaszcza, żeby mieć pewność wejścia USA do wojny nie tak dla obrony niemieckiego sojusznika, jak swoich własnych wojsk.

Polska jednakże **nigdy** nie domagała się stacjonowania wojsk NATO na swoim terytorium, ani tym bardziej wyposażonych w broń nuklearną.

NATO ze swojej strony też tego nigdy nie chciało, co najwyżej coś tam przebąkując o przystosowaniu polskiej „infrastruktury obronnej” według jego standardów na wypadek potrzeby. „Infrastruktura”, zwiększająca tzw. Kompatybilność i interoperacyjność polskich i natowskich sił zbrojnych, zapewne kosztowna w wykonaniu, może być **nieprzydatna** w praktyce.

Trzeba bowiem nie mieć wyobraźni, żeby coś takiego brać poważnie, w sytuacji, gdzie potencjalny agresor dosłownie „wisi” nad swoją ewentualną ofiarą, mając w dodatku ponad dwukrotnie więcej broni nuklearnej, niż trzy nuklearne mocarstwa natowskie razem wzięte!

Czy ktoś ponadto naprawdę sądzi, że starczyłoby czasu na korzystanie z takiej „infrastruktury”?

Jak można sobie wyobrazić lądowanie transportowych samolotów NATO z wojskami i sprzętem bojowym pod ogniem rosyjskich rakiet z nuklearnymi głowicami?

A czy może Polska domagała się przynajmniej przyspieszonej i

kompleksowej modernizacji swoich własnych sił i technicznej pomocy NATO?

Nie, tego też **nie domagała się**, twierdził Zdzisław M. wszystko!

Czyżby naprawdę? „Armia 2012”, cz. 1, 2012 r., liczące tylko 180 tysięcy żołnierzy i o budżecie 10 mld. dolarów na jej modernizację w ciągu 10 lat, będzie przecież nadal bardzo słaba!

A co do NATO, to swój sprzęt bojowy, nie nawet sprzedałoby Polsce, ale za gotówkę, a nie za towary i usługi handlowe.

Co więcej, NATO zgadza się nawet na dostawę sprzętu bojowego w ... Rosji! A zatem, czyżby to było dowodem na przynależność Polski do „rosyjskiej sfery interesów”? W świecie kupuje broń u swojego potencjalnego przeciwnika, tylko przyjaciel, to do czego Polacy są dla NATO?

A może sprawy mają się lepiej z wyjątkiem Rosji, poprzez przecięcie jej „tajnopajęczynowych linii” i odwołanie służb specjalnych od dawnych i obecnych „tajnych” i „skrytych” siostrami?

Ależ gdzie tam! W NATO istnieje co najmniej kilka służb specjalnych, ale obowiązku takiego nie ma i w tym zakresie nie podał niemiecki tygodnik „Der Spiegel” z 1998 r. W służbach specjalnych, zamiast wyzwać się z powodu braku środków, nadal aktywnie szpiegują przeciwko ... krajom NATO.

W związku z tym trzeba postawić zasadę: **członkostwo** Polski w NATO ma służyć jej interesom, a nie interesom NATO. Faktycznie ma być polskie członkostwo w NATO.

Gdyby bowiem miało to być tylko „członkostwo”, stwarzające jedynie iluzję zewnętrznej obrony, to jest ono **bezsensowne**, a nawet wysoce niebezpieczne, aczkolwiek sama może zachęcać Polskę do wykorzystania tego pretekstu do „ukarania” jej w momencie, gdy będzie to dla niej korzystne. Nie należy zapominać co mówił 23 listopada 1998 r. na nie zwołanej konferencji prasowej, Jewgienij Iwanow, szef SWR, rosyjskiego niewojskowego wywiadu, „wobec granicznych, w związku z zamiarami NATO, w kierunku wschodu”. On po prostu groził bronią nuklearną, które stałyby się jego nowymi członkami.

Czy wobec tego członkostwo Polski w NATO jest podobnie stanie się faktem już w kwietniu 1998 r. to jest dylematów zewnętrznego bezpieczeństwa?

Na to pytanie **nie można** jeszcze odpowiedzieć, bo nie ma jeszcze odpowiedzi na pytanie, na ile członkostwo to rozwiązało dawne problemy, a na ile stworzyło nowe.

isław M. Rurarz

nym zakręcie

odcinek 11

modernizacji swoich własnych sił zbrojnych przy finan-
cznej pomocy NATO?

go też **nie domagała się**, twierdząc, że ją samą stać na

naprawde? „Armia 2012”, czyli polskie siły zbrojne w
e tylko 180 tysięcy żołnierzy i oficerów, po wydatkowaniu
ów na jej modernizację w ciągu najbliższych 15-tu lat,
z nadal bardzo słaba!

NATO, to swój sprzęt bojowy, bardzo drogi zresztą, chę-
tędałoby Polsce, ale za gotówkę, albo w ostateczności w kre-
m.

ej, NATO zgadza się nawet na zakup przez Polskę sprze-
... Rosji! A zatem, czyżby w ten sposób NATO potwier-
żność Polski do „rosyjskiej strefy”? Któż to bowiem na
broń u swojego potencjalnego przeciwnika? A jeśli to nie
ko przyjaciel, to do czego Polsce członkostwo w NATO?
sprawy mają się lepiej z wyrwaniem Polski ze „strefy”
ecie jej „tajnopajęczynowych układów”, czyli oczyszcze-
alnych od dawnych i obecnych powiązań z ich moskiew-
?

nie tam! W NATO istnieje co prawda współpraca służb
obowiązku takiego nie ma i w końcu może być i tak, jak
cki tygodnik „Der Spiegel” z 6 kwietnia 1998 r., że pol-
jalne, zamiast wyzwać się z dawnych „układów”, będą
szpiegować przeciwko ... krajom NATO!

ku z tym trzeba postawić zasadnicze pytanie: czy członko-
ATO ma służyć jej interesom, czy jakimś innym? I czym
ć polskie członkostwo w NATO?

wiem miałoby to być tylko jakieś „papierowe członko-
ce jedynie iluzję zewnętrznego bezpieczeństwa Polski,
nsowne, a nawet wysoce niebezpieczne. Rosja bowiem,
może zachęcać Polskę do wchodzenia do NATO, może
stu do „ukarania” jej w momencie, który uzna za sto-
y zapominać co mówił 23 listopada 1993 r., na specjal-
ferencji prasowej, Jewgienij Primakow, wówczas szef
o niewojkowego wywiadu, a dziś minister spraw za-
związku z zamiarami NATO „rozszerzania się na
prostu groził bronią nuklearną, szczególnie tym kra-
y się jego nowymi członkami!

c tego członkostwo Polski w NATO, które najprawdo-
się faktem już w kwietniu 1999 r., rozwiązuje coś z jej
etrznego bezpieczeństwa?

nie **nie można** jeszcze odpowiedzieć. Dopiero czas po-
kostwo to rozwiązało dawne dylematy tego bezpieczeń-
rzyło nowe.

4. Polska w Unii Europejskiej

Członkostwo Polski w Unii Europejskiej, aczkolwiek niemożli-
we bez członkostwa w NATO, jest od niego z wielu względów trudniej-
sze, **niepewne przede wszystkim**.

Ponadto, członkostwo Polski w Unii, nie tak jak w NATO, stawia
na porządku dziennym sprawę **suwerenności**, gdyż ugrupowanie to jest
o ponadnarodowym charakterze już obecnie, a jutro może nim być jesz-
cze bardziej.

Czy Polacy biorą ten aspekt akcesji do Unii pod uwagę - można
mieć wątpliwości. Ze wszystkich oficjalnych wypowiedzi elit rządzą-
cych **nie wynika** bowiem, że tak właśnie jest, podczas gdy szeroka opi-
nia publiczna, pomijając jej sporadyczne sondáže, albo nie wypowiada
się na ten temat, albo tylko nieliczne jej odłamy gwałtownie demon-
strują swoje nieprzychylnie Unii postawy.

W sumie jednak, choć sprawa jest o żywotnym znaczeniu dla Na-
rodu i Państwa Polskiego, nie może się ona jakoś doczekać poważnej
debaty ogólnonarodowej, która wyjaśniłaby wreszcie społeczeństwu co
naprawdę oznacza akcesja do Unii Europejskiej.

cdn.



Andrzej Oczkoś